

Wiesława Rybka

Dawne obrzędy, zwyczaje i tradycje formą duchowości ludowej życia codziennego futomian

Życiu współczesnemu przybyło wytworów nowoczesności. Zapewne elektroniczne „zabawki” w rękach dzieci nikt już nie dziwi, a nawet nie budzą niepokoju, choć o powodach do niego warto by nie zapominać. Z początkowo zdumiewającymi wprost wynalazkami myśli ludzkiej tzw. szary człowiek już chyba się oswoił i, na miarę swych możliwości bardziej niż potrzeb, uczynił je przedmiotem codziennego funkcjonowania. Można by z pewnym sarkazmem zauważyć, że tym martwym przedmiotem – mającym służyć jako cenna pomoc na coraz bardziej zawikłanych drogach społecznej przestrzeni i w coraz szybciej przebiegających procesach międzyludzkich odniesień – człowiek użyczył swego ducha. Jeżeli zaś one „ożywają”, nieustannie w rękach swoich użytkowników pełniąc najróżniejsze role: informowania, łącznika więzi emocjonalnych, wyraziciela uczuć i pragnień itd. – jeżeli to w nich zaczyna gromadzić się warstwa emocji i przeżyć, oczekiwań i rozczarowań – co wówczas dzieje się we wnętrzu ludzkim? Być może przybywa mu jakichś walorów, ale przecież może ich równie dobrze ubywać. Wpatrzeni w „świat” wtłoczony w miniaturowe pudełko,

z oczami ku czubkom butów – funkcjonują jakby poza rzeczywistością, żywym obrazem świata, obojętnie i nieważnie. Kiedy zdążą zachwycić się źdźbłem trawy, chmurami, nieskończonym pięknem przyrody? Czy dostrzegą w nim geniusz jego Stwórcy? Skoro wiara to coś więcej niż wiedza, jak zdołają przedrzeć się przez istny „buran informacyjny” i czy kiedyś pojmą, że błakają się w środku zamieci bez wyjścia? W jaki sposób z języka przekazów elektronicznych, ogołconego i uproszczonego do minimum, będzie się mogła rozwijać mowa – pierwszy i najważniejszy sposób funkcjonowania społecznego? Kiedy znikają z języka – wyraziciela bogactwa wewnętrznego – słowa, wraz z nimi przestają funkcjonować odpowiadające im desygnaty, umiera rozumienie stanów psychicznych i doświadczeń ducha, w jakiejś mierze zamiera człowiek... zwłaszcza człowiek młody zdaje się ponosić niepowetowane straty w rezultacie danej mu do rąk pasjonującej a obezwładniającej „nowoczesności”.

*

Futoma to wieś o bardzo bogatych tradycjach i zwyczajach ludowych. W gminie Błazowa wieś – bez niezdrowej zarozumiałości trzeba powiedzieć – wyróżnia się na polu tradycji i kultury. Tradycje ludowe pielęgnowane są od kilkudziesięciu lat. Młodym udziela się duch uczestnictwa i kontynuacji.

W 2019 r. obchodziliśmy 40 lat działalności Zespołu Obrzędowego „Futomianie”. Zespół założyła śp. Aniela Wielgos, od najmłodszych lat pasjonująca się dawnymi obrzędami, zwyczajami i tradycjami dawnej polskiej wsi.

Do grona pasjonatów dbających o tradycję ludową w 2006 r. dołączyło Stowarzyszenie Kultywowania Kultury i Tradycji Ziemi Futomskiej. Tradycyjną kulturę ludową rozwijają futomska kapela ludowa, chór „Walentinus” oraz młodzieżowy zespół taneczny „Na ludową nutę”. Kultywowanie

przez całą społeczność wiejską dawnych obrzędów i zwyczajów wywodzi się z przekazów ustnych. Tradycja jest spuścizną ustną przekazywaną z pokolenia na pokolenie, czego przykładem może być działalność zespołu „Futomiańskie” oraz wcześniej wspomnianego Stowarzyszenia, wspólnot kulturowych dawne obrzędy i zwyczaje.

Obrzędowość całoroczna była związana z kalendarzem świąt kościelnych. Wszystko po raz kolejny rozpoczynało się od Adwentu. Wierzono, że dusze zmarłych przychodzą na ziemię i przez wróżby pomagają żyjącym przewidzieć przyszłość. Pierwszym dniem wróżb była wigilia św. Andrzeja, drugim liczącym się okresem Adwentu była wigilia św. Łucji. Na andrzejki dziewczęta schodziły się do jednego z domów, najlepiej do stojącego na uboczu, i tam wróżyły sobie, lejąc wosk na wodę przez ucho od klucza. Z cienia odlanego wosku rzucanego na ścianę wróżyły, co je czeka w przyszłym roku. Wróżono również z butów; stojąc tyłem do drzwi dziewczyna rzucała but za siebie, a jeśli upadł na podłogę noskiem w kierunku drzwi, mogła spodziewać się wyjścia za mąż w nadchodzącym roku. Popularną zabawą była również wróżba z kogutem. Dziewczęta stawiały kołem i przy każdej na podłodze rozsypywano odrobinę ziarna pszenicy, następnie przynoszono koguta i wpuszczano go do środka. Do której dziewczyny jako pierwszej podszedł, by dziobać ziarno, tej pierwszej wróżono wyjście za mąż. Dziewczęta pisały na karteczkach imiona chłopców i kładły je pod poduszkę. Wyciągnięta rano karteczka zapowiadała imię przyszłego męża. Do wody wkładano zerwane gałązki trześni (czereśni) lub wiśni. Jeśli gałązki zakwitły w Boże Narodzenie, był to znak pomyślności na nadchodzący rok. Andrzejkowe wróżby obecnie wychodzą z mody, aczkolwiek niektórzy ścinają gałązki wiśni, trześni lub forsycji w wigilię św. Andrzeja i wkładają je do naczynia z wodą. Rozkwitłe kwiaty stanowią jednak tylko dekorację, może będącą echem sta-

rego zwyczaju, a przy tym zdają się świadczyć o tęsknocie do piękna natury, w kwiatkach przejawiającym się z największą maestrią, a jeszcze – gest ten przywodzi na pamięć jego wymiar symboliczny, którym jest na nowo rodzenie się życia.

Ważnym i długo oczekiwanym dniem – głównie przez dzieci – była wigilia św. Mikołaja. W tym dniu wszystkie dzieci odwiedzał święty Mikołaj – starzec z siwą długą brodą, a co najważniejsze, z workiem prezentów. Świętemu Mikołajowi towarzyszył aniołek. Dzieci już od pierwszych dni Adwentu przy wieczornej modlitwie mówiły „paciorek do świętego Mikołaja”: „Święty Mikołaju, proszę cię pokornie, jak pójdziesz do dzieci, nie zapomnij i o mnie”. A gdy święty biskup przyszedł, dzieci witały go tak: „Święty Mikołaju bardzo cię witamy, bo już długo, bardzo długo na ciebie czekamy”. Prezenty, które przynosił, były skromne: czapka, szalik, rękawice czy skarpetki zrobione przez babcię lub mamę na drutach, korale, „pukafki” (ulubione zabawki chłopców, z których można było strzelać z korka zaczepionego sznurkiem do lufy) lub ciastka kupione w kramach podczas odpustu na św. Marcina w Błazowej. Obecnie zwyczaj jest żywy, prezenty są o wiele bogatsze, a św. Mikołaj usiłuje nie poddać się zalewowi masowej tandety i zabiegom medialnym, od których staje się całkiem do siebie niepodobny.

Ważnym dniem okresu adwentowego była wigilia św. Łucji. Z tym dniem łączyła się (oczywiście, to przebrzmiała zwyczaj „magicznej” i baśniowej strony wierzeń) wiara, że czarownice zlatują się na granicę wsi lub najbliższe wzgórza i tam odprawiają swoje „sabaty”. Przylatują tam na miotłach, łopatach lub pociaskach do wyjmowania chleba. Jeśli w tym dniu była śnieżna zadymka lub zawierucha, winę przypisywano zabawom czarownic. W tym dniu żadna z gospodyń nie wychodziła z domu ani niczego nie pożyczała, by nie być posądzoną o to, że jest czarownicą. Od wigilii św. Łu-

cji do Bożego Narodzenia przepowiada się pogodę. A dzieje się tak dlatego, że okres dwunastu dni przypisywany jest 12 miesiącom. Każdy dzień odpowiada jednemu miesiącowi. Zwyczaj ten – będący wyrazem bliskiego związku człowieka z przyrodą – jest nadal praktykowany.

Życie mieszkańców Futomy jest nierozzerwalnie, głęboko i żywo związane ze świętami kościelnymi. Najważniejszymi świętami były Święta Godnie (Godne, Gody), czyli Boże Narodzenie i Wielkanoc. Zawsze przygotowywano się do nich bardzo starannie: sprzątano dokładnie domostwa, bielono izby, odbywało się świniobicie.

Najważniejszym okresem Godnych Świąt była Wigilia, w Futomie zwana „Wiliją”. Wigilię Bożego Narodzenia uważano za ważny dzień, który miał wpływ na cały nadchodzący rok. W tym dniu nie wolno było się kłócić, żeby nie było zwady przez cały rok. Nikomu niczego nie pożyczano, aby nie ubywało z domu. Przyjście w odwiedziny pierwszego mężczyzny uważane było za pomyślność i dostatek w całym roku. Gospodyni już od rana przygotowywała potrawy wigilijne. Mężczyźni natomiast robili obrządki w oborze i stajni. Przygotowywali również drzewo na opał na święta oraz karmę dla zwierząt. Dzieci ubierały choinkę, którą nazywano „Wilijką”. Najczęściej wisiała u powały, ze względu na to, że w izbach było mało miejsca. Na choince wieszano kolorowe łańcuchy zrobione z bibuły i słomy, pajacyki z wydmuszek, jabłka, zawinięte w sreberka orzechy, pieczone ciastka w kształcie gwiazdek, koników, serc. W Wigilię nikt nie mógł siedzieć beczynnie, wszyscy powinni byli mieć jakieś zajęcie. Tego dnia aż do wieczery poszczono. Gospodarz przynosił do domu snop żyta i stawiał w kacie, żeby się darzyło i nigdy chleba nie brakowało. Na stole kładziono sianko, które przewiązywano dwoma powróżkami ze słomy. Pod siano w obejściu dawano pokarm dla konia i kur, a także kolorowy opłatek dla bydła. Powróżkami, którymi było przewiązane siano, obwią-

zywano na świętego Szczepana te drzewa w sadzie, które nie rodziły.

Wigilię rozpoczynano z pojawieniem się pierwszej gwiazdki. Do stołu zasiadali wszyscy domownicy wraz ze służbą i parobkami. Wieczерzę rozpoczynała modlitwa, a następnie łamano się opłatkami. Na stole lub ławie stawiano 12 potraw – symbolizowało to dwunastu apostołów. Podawano barszcz z grzybami, „kogutki” z masłem, pierogi, kapustę z grochem, kaszę, juskę, gołąbki, cebulę z olejem. Potrawy spożywano w milczeniu, na znak dostojęstwa świąt. Każdą potrawę podawano osobno w misce, łyżki były drewniane. Przyklejenie się opłatka do miski oznaczało urodzaj rośliny, z której potrawa była zrobiona. Dopiero przy podawaniu grochu gospodarz wstawał i wołał: „Wilku, wilku chodź do grochu, bo jak nie przyjdiesz teraz, to nie przychodź tego roku”. Symbolizowało to zabezpieczenie się od podchodzenia wilków pod zagrody.

Po wieczery wiązano łyżki powrośłem z siana, żeby się krowy nie „gziły” przy pasieniu. Starsi śpiewali kolędy, a dzieci z ojcem lub dziadkiem wychodziły do sadu straszyc ucięciem szczepy i grusze, które nie rodziły owoców. Przed północą wszyscy wyruszali do kościoła na tradycyjną pasterkę. W Boże Narodzenie i na św. Szczepana rozpoczynano chodzenie po kolędzie. Po wieczery przynoszono do izby słomę, na której bawiły się dzieci, a po przyjściu z pasterki kładziono się na niej spać.

Bywało, że w dzień Wigilii chodził po wsi żebrak. Należało go poczęstować potrawami albo zaprosić na wieczерzę. Wieczór wigilijny sprzyjał wróżbom. Dziewczęta wyciągały źdźbła siana: zielone wróżyło wyjście za mąż, a suche – staropanieństwo. Bawiono się również ustawianiem butów od okna ku drzwiom; której but pierwszy przekroczył próg izby, tej wrócono rychłe zamążpójście. Dziewczęta wychodziły na dwór i uderzały dwiema łyżkami o siebie. Z której strony zaszczeka pies, z tej strony przyjdzie kawaler. W Wi-

gilię przepowiadano z cebulki, jaka będzie pogoda na przyszły rok. Cebulę rozbierano na 12 łusek i do każdej sypano odrobinę soli. Każda taka łuska – miseczka oznaczała jeden miesiąc. Rozpuszczona sól oznaczała niepogodę, a miseczka, w której sól się nie rozpuściła, wróżyła piękną pogodę. Ten zwyczaj też już przeminął.

Obecnie tradycja wieczerzy wigilijnej, ogromnie ważna w wymiarze religijnym i duchowym, tak jak w całym katolickim kraju, zgodnie z przemianami warunków życia, ma nieco inne kształty. Stół wigilijny różni się od dawnego, jest zasłany białym obrusem, stół zdobi piękna zastawa. W domach można zobaczyć piękne choinki, ale nie wszędzie są one prosto z lasu; przybywa tych sztucznych. Podobnie jest z ozdobami: są piękne, ale sztuczne.

Zespół Obrzędowy „Futomanie” wiernie odtwarza dawne Wigilie w widowisku „Futomska Wilija”.



Il. 1. Wieczerza wigilijna – widowisko „Futomska Wilija” (fot. Zbigniew Nowak)



Il. 2. Widowisko „Na świętego Szczepana” (fot. Zbigniew Nowak)

W Futomie od jakiegoś czasu daje się zaobserwować powrót do kultywowania dawnej tradycji: jedzenie potraw z jednej miski, przystrajanie choinki własnoręcznie wykonanymi ozdobami robionymi wspólnie z dziećmi, wolne miejsce dla niespodziewanego przybysza. Powraca zachowywanie ścisłego postu w dzień Wigilii. Futomianie tłumnie uczestniczą w pasterce. Boże Narodzenie było i nadal jest wielkim świętem. Nie wykonuje się żadnych prac, spożywa się potrawy pozostałe po Wigilii. Dawniej nie sprzątano z izby słomy, na której spali domownicy, leżała ona aż do św. Szczepana. Karmiono jedynie zwierzęta paszą, którą przygotowywano w Wigilię. Po śniadaniu wszyscy szli do kościoła, a po powrocie rodzina spędzała czas wspólnie. I niegdyś, i obecnie Boże Narodzenie jest także bardzo rodzinnym świętem, spędza się je w najbliższym gronie.

Dawniej w wieczór Bożego Narodzenia zaczynało się chodzenie po kolędzie. Kolędnicy z gwiazdą, herodem, aniołkiem, diabłem, żydem i śmiercią chodzili od domu do domu i przedstawiali jasełka – scenki związane z narodzeniem Pana Jezusa. Śpiewali przy tym kolędy. W zamian za to gospodarze raczyli ich różnymi datkami. Okres kolędowania trwał do święta Trzech Króli. Obecnie chętnie kultywuje się ten zwyczaj. Chłopcy i dziewczęta przebrani odwiedzają domy i przedstawiają scenki ilustrujące jak najpiękniej Boże Narodzenie. Zespół obrzędowy „Futomianie” ma w swoim repertuarze widowiska pt. „Kolędnicy”, „Na świętego Szczepana”, w których z pieczołowitością ukazują dawne zwyczaje związane z tym okresem.

W dzień świętego Szczepana w gospodarstwach, zagrodach od rana był wielki ruch. Wynoszono do obory dla krów i koni siano z wigilijnego stołu oraz kolorowy opłatek. Owies dawano koniom i kurom, żeby dobrze „niesły”. Gospodarz wraz z parobkiem szedł do sadu i obwiązywał powróżkami drzewa, które nie rodziły. Powróżka robiono ze słomy przyniesionej w Wigilię do domu, na której spano po pastercie. Ponieważ w Boże Narodzenie nie wolno było nic robić, słomę sprzątano dopiero na św. Szczepana. Bywało, że już po północy albo wcześniej rano chodzili tzw. „zamiatacze”. Był to charakterystyczny dla futomskiej społeczności obrzęd: młodzi chłopcy parobcy chodzili do domów bez zaproszenia. Przede wszystkim odwiedzali te domy, w których były panny na wydaniu. Zamiatali, tzn. robili niby porządek, ale w praktyce robili bałagan. Dziewczyny musiały dać takim chłopcom poczęstunek. I żeby nie być posądzonymi o to, że są leniwe i niegospodarne, wcześniej wstawaly i sprzątały izbę. Parobcy byli jednak na to przygotowani i przynosili z sobą słomę, siczekę, które rozrzucali po izbie, a następnie zamiatali. Tego zwyczaju obecnie zaniechano. Kultywuje się natomiast zwyczaj święcenia owsa w kościele. Owies ten daje się później do siewu albo zwierzętom, gdy są chore.

Ważnym dniem był Nowy Rok. Od rana chodzili tzw. nowoletnicy. Dzieci grupkami chodziły od domu do domu i składały życzenia: „Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok! Niech wam się rodzi kapusta i groch. Ziemnioki jak pnioki, bób jak chodaki, pszenica jak rękawica i proso, żebyście gospodarze nie chodzili boso. Sroka na dachu, wrona na boku, a my wam życzymy Nowego Roku”. Dzieci w zamian otrzymywały pszenne bułeczki zwane szczodrakami. Po tzw. Nowym Lecie chodziły zarówno biedne dzieci, jak i te z bogatych rodzin. Obecnie dzieci już nie chodzą po Szczodrakach. Przychodzą w Nowy Rok w odwiedzinach do bliskich i znajomych i już od progu składają życzenia.

Ważnym zwyczajem, przecież nie tylko dla futomian, jest święcenie gromnic – świec woskowych, które zapalano przy konającym albo podczas burzy. Zapalona gromnica, poświęcona w kościele w święto Matki Boskiej Gromnicznej (Ofiarowania Pańskiego) to znak światła symbolizującego Bożą obecność pośród ludzi. Ta, „Która jest dana ku obronie narodu polskiego” chroniła światłem poświęconej gromnicy domostwo przed uderzeniem pioruna.

Święto Trzech Króli nie wyróżniało się niczym szczególnym. Święci się w ten dzień kredę i kadzidło. Kredą znać się drzwi domostw pisząc litery K+M+B, co oznacza, że w tym domu mieszkają ludzie wierzący w Jezusa Chrystusa i znak ten niczym „egzorcyzm materialno-graficzny” stawia tamę złym mocom. Kadzidło rzucano na gorącą kuchnię (piec opalany drewnem i węglem), aby okadzić dom od złego, a także wszystkich domowników od wszelkich chorób. Okadzano również krowy przy pierwszym wygnaniu ich w pole.

Ważnymi dniami dla futomian był dzień 3 lutego – św. Błażeja i 5 lutego – św. Agaty. W dniu św. Błażeja święcono w kościele jabłka, które spożywano wtedy, gdy bolało gardło. We wspomnienie św. Agaty święcono sól i chleb. Soli tej używano, gdy wybuchł pożar, rozpuszczano ją w święco-

nej wodzie i kropiono w kierunku ognia, aby odwrócić płomień od zabudowań. Dodawano jej do wody wraz z chlebem, gdy chorowały zwierzęta. Futomianie nadal święcą w kościele jabłka, sól i chleb, które służą tym samym celom co dawniej.

Okres Zapustów cechowały obfitość jedzenia i, niestety, pijaństwo. Przepijano nieraz w karczmie cały swój dobytek. Odbywały się wtedy wesela, huczne zabawy i tańce. Okres ten trwał do Środy Popielcowej. Z wtorku na środę o północy cichła muzyka i nastawał Wielki Post.



Il. 3. Zimowe wieczorne zajęcia kobiet (fot. Zbigniew Nowak)

Kobiety schodziły się po domach i skubały pierze, przędły wełnę i konopie, a przy tym śpiewały pieśni o Męce Pana Jezusa. Robiono kwiatki z bibuły i papieru do palm na Wielkanoc i świętych obrazów. Chłopi jeździli do lasu po drzewo, robili kosze, opałki (nosidła wyrabiane z łyka do

noszenia pokarmu dla zwierząt, miały półokrągły kształt) i mietły (miotły) z brzeziny. Gospodynie szorowały garnki popiołem i wyparzały gorącą wodę, żeby nie było tłuszczu. Wszystko znaczone olejem lnianym. Post był ściśle przestrzegany, nie pito nawet mleka, tylko serwatkę zlewaną do beczek. Gotowano na niej kaszę zwaną kwaśną. Spożywano postny barszcz z ziemniakami i kapustę.

Ważnym dniem Wielkiego Postu była Niedziela Palmowa. W tym dniu święcono palmy na pamiątkę wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy i bukiety zrobione z trzciny, trawy, gałązek wierzbowych zwanych baziami lub kotkami. Palmy przystrojone były cisem, barwinkami oraz bibułkowymi kwiatkami. Robiła je gospodyni i ona też niosła palmę do święcenia. W drodze powrotnej z kościoła niosła palmę wierzchem do dołu, co miało symboliczne znaczenie, żeby krowy się „nie gziły” na pastwisku. Z palmami nie wchodziło od razu do domu, lecz zostawiano je w sieni, „żeby muchy się nie pchały do izby”. Palmę czasami zatykano u strzechy domu, co chroniło przed pożarem. Święconą palmą kropiono bydło przy pierwszym wypasie. Kotki wierzbowe połykano, miało to zapobiegać bólowi gardła. Obecnie palmy robią nie tylko gospodynie w domach, lecz równie piękne palmy wykonują dzieci w szkole oraz panie ze Stowarzyszenia Kultuwowania Kultury i Tradycji Ziemi Futomskiej. Rzec można, iż tworzenie pięknie przyozdabianych palm na Niedzielę Palmową przez coraz szersze kręgi zainteresowanych stało się, oprócz sensu religijnego, twórczością na poły ludową, na poły rozwijającą wrażliwość estetyczną młodego pokolenia i przejawem potrzeby piękna w życiu.

W Wielki Czwartek rozpoczynały się uroczystości Wielkiego Tygodnia i przez całą noc i cały dzień Róże Różańcowe odmawiały na zmianę modlitwy, śpiewały pieśni wielkopostne. Obecnie zwyczaj ten jest kultywowany w Wielką Sobotę, podczas całodobowego czuwania przy gro-

bie. W Wielki Piątek między północą a brzaskiem chodzono po wodę do wód krzyżowych – miejsce, gdzie spotykają się wody z dwóch lub trzech potoków. Tam zażywano również kąpeli, bo mówiono, że dodają one zdrowia i urody. Jeszcze do niedawna w Futomie chodzono do rzeki i nabierano wodę „z biegiem rzeki”, a następnie przynoszono do domostw nie oglądając się za siebie. Wodę tę poświęcono w kościele. Później myto się w niej, a także dawano zwierzętom. Ta woda miała chronić od chorób skóry i pomagała na tzw. „uroki”. Kiedy w Wielką Sobotę wracano ze święconką, trzy razy obchodzono domostwo, żeby diabeł nie miał do niego dostępu. W Wielką Sobotę „wieszano” barszcz na śliwie. Dziadek lub ojciec szedł z dziećmi do sadu i wylewał na śliwę barszcz z garnka, a dzieci wołały: „Lej barszczysko, nie chcemy cię już więcej!” Oznaczało to, że już mają dość kwaśnego, postnego barszczu. Zwyczaj ten przypomina Zespół obrzędowy „Futomianie” w widowiskach „Wieszanie boszczu” i „W Wielkim Poście w Futomie”.

Wielki Tydzień był dla futomian wielkim duchowym przeżyciem. W kościele uczestniczyli w nabożeństwie Drogi Krzyżowej. Odprawiano aż 40 stacji Drogi Kalwaryjskiej. W Wielką Sobotę poświęcono pokarmy. W koszach znajdowały się duże ilości potraw: szołdry (mięso przedniej nogi świni), kiełbasy, szynki oraz słodkie drożdżowe bułki zwane „paską”. Nie mogło zabraknąć dużego pieczonego baranka ani pisanek.

Pisanki pisano woskiem pszczelim oraz barwiono w wywarze z łusek cebuli. Niezwykłym wydarzeniem było czuwanie w kościele przy Bożym Grobie. Przez całą noc, aż do rezurekcji, świątynię wypełniali wierni, którzy przez całą noc adorowali Grób Chrystusa. Śpiewali pieśni wielkopostne, a towarzyszyła im grupa wiejskich grajków, przygrywających na skrzypcach, basach, cymbałach i harmonii. Niestety, ten zwyczaj nie jest już kultywowany. Tuż przed rezurekcją męski chór wraz z księdzem i organistą śpie-

wał „Jutrznę Hymnu Zmartwychwstania”. Tradycja śpiewu jutrzni trwa do dzisiaj. Podczas procesji oddawane są strzały na wiwat, salwy na cześć Zmartwychwstałego Chrystusa. Ważnym elementem było śniadanie i dzielenie się jajkiem oraz spożywanie wszystkiego, co było poświęcone w koszyku – święconki. Przez całą niedzielę słyhać było strzały z karbidu. Było gwarnie i wesoło.

Wesoły był również Poniedziałek Wielkanocny. Od rana oblewano się wodą. Kawalerowie oblewali dziewczęta. Im bardziej dziewczyna była zlaną wodą, tym bardziej była szanowana we wsi.

W tych dniach gospodarze wychodzili święcić pola. Do święcenia używano palm i wody święconej w Wielką Sobotę.

Uroczyście obchodzono Zielone Świątki. Domostwa przybierano (majono) zielonymi gałęziami drzew liściastych.

Bogatym duchowo miesiącem był maj. Wszystkie krzyże i przydrożne kapliczki ozdabiano wówczas kwiatami, a pod wieczór zbierano się na majówki. Śpiewano litanie do NMP i pieśni maryjne. Miesiąc czerwiec poświęcony Najświętszemu Sercu Pana Jezusa był porą modlenia się stosowną litanją.

W święto Bożego Ciała cała społeczność brała udział w procesji do czterech ołtarzy. Dziewczynki sypały kwiaty, a chłopcy dzwonili małymi dzwoneczkami. Gałązki z drzew, które zdobiły ołtarze, zrywano i zanoszono do domu, aby zatknąć za święty obraz, dostrzegam w tym geście tak wyrażane poczucie *sacrum* – gałązki przez fizyczną bliskość ołtarza nabierały cech rzeczy świętej. Na zakończenie oktawy Bożego Ciała przynoszono do kościoła wianki zrobione z ziół i kwiatów w geście wdzięczności Najwyższemu za wszystkie dobrodziejstwa ziemi.

Wianki święcone w Boże Ciało wieszano w różnych miejscach wewnątrz: w sieni czy komorze, a także na zewnątrz. Wierzono, że będą chronić domostwo od uderzenia pioruna. Kiedy szła chmura burzowa, kruszono kwiaty

i zioła z wianków i wrzucano je na ogień lub rozgrzaną blachę. Dym miał odgonić chmurę burzową. Zioła i kwiaty służyły również jako lekarstwo dla bydła. Tymi ziołami z wianka „odkurzano” krowy po cieleniu lub wygonieniu na pastwiska. Jeszcze dzisiaj niektóre gospodynie kultuwują zwyczaj pojenia krów wodą, w której parzono zioła z wianka. Niewykluczone, że podskórnie wynika to z przekonania o dobroczynnym i leczniczym wpływie ziół, nadto poświęconych.

Wigilia św. Jana czyli Sobótki – tradycja palenia ognisk na wzniesieniach zwanych „działami” lub na krzyżowych drogach trwa jeszcze i dzisiaj. Przy ogniskach zbierają się nie tylko młodzi, a także starsi. Dawniej oprócz ognisk palono zatknięte na długich żerdziach tzw. kiczki i obchodzono z nimi pola, na których rosły zboża, aby uchronić je przed śniecią („śnieć” – stan, w którym zboże nie przetworzy się w ziarno). Śpiewano wtedy pieśń o męczeństwie św. Jana Nepomucena „Witaj, Janie z Bolesławia”. Obecnie pieśń ta jest mało znana.

Dzień 15 sierpnia to święto Matki Boskiej Zielnej. W tym dniu był zwyczaj święcenia pięknych wieńców zrobionych z tegorocznych kłosów zbóż oraz kwiatów i ziół. Przynieszone ziele i wieńce były piękną, wymagającą niejednokrotnie wielkiego nakładu pracy i zręcznych dłoni, formą podziękowania Stwórcy za zebrane plony. Wieńce niosły – przy śpiewie pieśni maryjnych – dziewczęta ubrane w barwne stroje ludowe. Każda gospodyni niosła zrobione przez siebie z najładniejszych kwiatów, ziół, kłosów zbóż tzw. zieleń, czyli wianek lub bukiet. W środek wetknięte było jabłko lub makówka. Poświęcone ziele wkładano na grządkę kapusty mówiąc „Matka Boża kazała, żeby się kapusta w główeczki układała”. Wierzono, że im większe ziele, tym większe będą główki kapusty. W tym okresie pielgrzymowano pieszo do sanktuariów maryjnych do Borku Starego oraz na Kalwarię Paclawską.



Il. 4. Widowisko „Wieńcowiny” (fot. Zbigniew Nowak)



Il. 5. Korowód dożynkowy – panie ze Stowarzyszenia Kultuwowania Kultury i Tradycji Ziemi Futomskiej z wieńcem dożynkowym podczas Gminnych Dożynek w Błazowej (fot. Zbigniew Nowak)

Zwyczaj robienia wieńców dożynkowych przetrwał do naszych dni i nic nie zapowiada, aby miał odejść do lamusa. Z różnych rejonów wsi, połaci dziewczęta w jednokowych strojach przynoszą pięknie uwite wieńce mające pomysłowe, urozmaicone kształty. Są to m.in.: groty, krzyże, korony, a w nich w centralnym miejscu znajduje się figura Matki Boskiej. Jest to bardzo stara tradycja, której treścią jest dziękczynienie za zebrane w danym roku plony. W dożynkowym wieńcu muszą być kłosa wszystkich zbóż. Wieńce stoją w kościele do dnia Matki Bożej Siewnej, po czym zabiera się je do domów.

Dawniej w czasie żniw bywało, że jeśli jakiś gospodarz musiał szybko zebrać zboże, to spraszano i młodych, i starszych gospodarzy. Pracowano za darmo, a po skończonej pracy udawano się na poczęstunek. Nieraz odbywał się on przy muzyce. Nie wolno było nigdy odmawiać pracy, chociaż pracowało się niekiedy od świtu do nocy. I kończono pracę przy świetle księżyca. Każdą pracę rozpoczynano modlitwą: „Panie Jezu, dopomóż mi”. Żniwa miały swoją obrzędowość. Pierwszy pokos rozpoczynano znakiem krzyża. Po zakończonych żniwach ostatni snopek zboża przystrajano kwiatami zerwanymi na miedzy i zanoszono ze śpiewem „Niesiemy wom Boży dar” do gospodarza. Gospodarz i gospodyni wychodzili naprzeciw i musieli wykupić sobie ten snopek. Gospodarz zapraszał na poczęstunek, któremu towarzyszyła muzyka. Idąc do gospodarza śpiewano pieśni maryjne, np. „Gwiazdo śliczna, wspaniała”. Bliżej domów i gospodarstw śpiewano pieśni związane ze żniwami i gospodarzami. Dziewczęta po wręczeniu wieńca zazwyczaj były oblewane wodą przez parobków. Wierzono, że od obfitości oblania tym obfity będzie plon następnego roku. Obrzęd ten kultywuje zespół obrzędowy „Futomianie”, za przedstawienie pod nazwą „Wieńcowiny” zdobywano liczne nagrody w konkursach.

Zwyczaje i obrzędy były związane z życiem codziennym mieszkańców, z ich życiem osobistym, rodzinnym i społeczności wiejskiej, a także z uroczystościami kościelnymi i państwowymi. Do takich ważnych wydarzeń osobistych należały wesele, chrzciny, narodziny dziecka. Zwyczaje takie prezentuje Stowarzyszenie Kultury i Tradycji Ziemi Futomskiej i „Futomianie”. Dzięki Anieli Wielgos przetrwały liczne formy obrzędowe życia codziennego futomian.

Dawniej ludzie w Futomie witali się chrześcijańskimi pozdrowieniami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, „Szczęść Boże” i dopowiadali tajemnicę różańcową, którą właśnie odmawiali. Osoba pozdrowiona odpowiadając na pozdrowienie również dopowiadała swoją tajemnicę różańcową. Na pożegnanie mówiono: „Boże prowadź”, „Zostańcie z Bogiem”.

Postęp cywilizacyjny i materialny niesie za sobą zanik miejscowej kultury ludowej we wszystkich jej rodzajach, takich jak: budownictwo, ubiór, potrawy, gwara ludowa, instrumenty muzyczne, narzędzia. Postęp cywilizacyjny jest także zagrożeniem dla duchowości – zwyczaje, obrzędy, obyczaje życia codziennego i folklor zaczynają odchodzić w zapomnienie. W Futomie jest inaczej. Tutaj podtrzymywana i kultywowana jest dawna tradycja przez przedstawicieli najstarszej generacji wsi. W zespole „Futomianie” jest obecne również nowe pokolenie. Pasjonatom kultury ludowej zależy na wypracowanych przez wiele pokoleń osiągnięciach i dorobku kultury ludowej i ocaleniu jej przed zaniknięciem, a ludzi – przed duchową obojętnością, marazmem, pustką.

Naszym zadaniem jest przypomnieć młodym, jak żyli, mieszkali i ubierali się ich przodkowie, jak bawili się, a przede wszystkim jakie miejsce w ich życiu miała i ma wiara. To właśnie wiara naszych przodków – prosta i bezinteresowna – kształtowała ich duchowość w każdym aspekcie codziennego życia. Sfera *sacrum* nieustannie przenika do sfery *profanum*. Człowiek – nawet nie zdając sobie z tego



Il. 6. Zabawa po zakończonej pracy. Zespół Futomianie w widowisku „Wieńcowiny” (fot. Zbigniew Nowak)

sprawy – egzystuje w tych dwóch sferach równocześnie. Obrzędy, zwyczaje, które dotyczą codziennych prac, mocno oddziaływały na sferę duchową; często miały wymiar nawet magiczny. Cały rok kalendarzowy i jemu właściwe wydarzenia kształtowały i rozwijały w ludziach duchowość. Proste codzienne gesty: powitanie, pożegnanie, praca na polu, żniwa, robienie wieńców były zwrócone ku sferze *sacrum*. Wszystko miało swój początek i koniec w Bogu. Pielęgnując i kultywując dawne zwyczaje i obrzędy pielęgnuje się równocześnie duchowość.